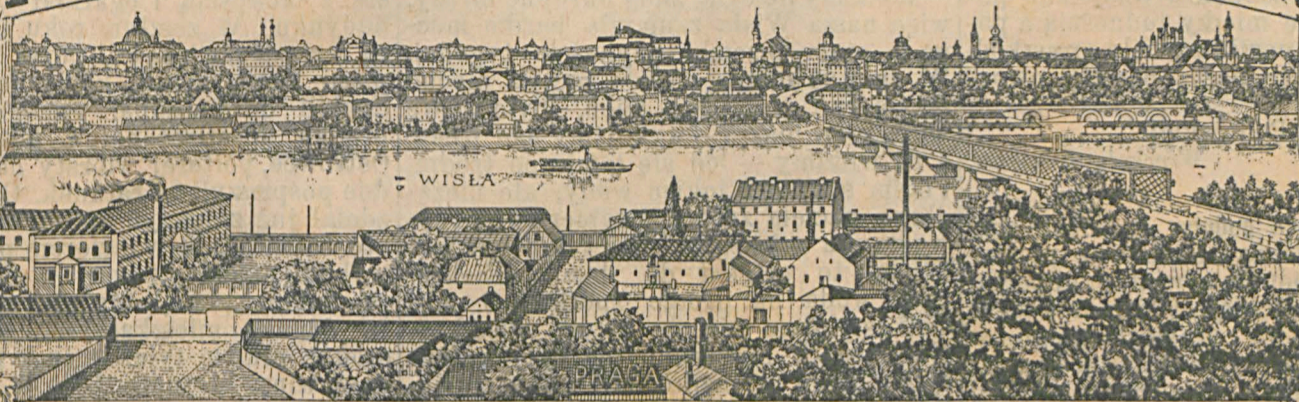


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## Wyjazd Pisarza Gazety Świątecznej.

Czas już nareszcie odpowiedzieć na pytania wielu czytelników, którzy domagają się wiadomości o zdrowiu Pisarza Gazety Świątecznej. Ze wzruszeniem nieraz czytaliśmy w redakcji listy z wytknięciami, że jakoby nie odczuwamy tego, jak rzadko czytelnicy przywiązani są do swego kochanego Pisarza Gazety, jak gorąco pragną dla niego zdrowia, jak serdecznie o nie Boga proszą. Niejeden przypominał nam z wyzutem, że czytelnicy mają prawo wiedzieć, co każdy dzień przynosi: polepszenie, czy też, co nie daj Boże, pogorszenie i obawę o życie tego, którego „kochają i czczą jak ojca, nauczyciela i przewodnika“.

Nie wąpiliśmy o szcerości tych uczuć, odczuwaliśmy niepokój pytających, a jednak nie odpowiadaliśmy, bośmy nie chcieli życzliwych ani pocieszać niepewnym polepszeniem zdrowia, ani zatrwazać chwilowem nieraz pogorszeniem. Stanowczego nie mogliśmy dotychczas nic powiedzieć. Od czasu jak na początku lipca roku zeszłego Pisarz Gazety Świątecznej oznajmił sam czytelnikom o nakazaniem mu przez lekarzy oderwaniu się od pracy nad Gazetą, ciężka choroba trzymała go w łóżku bez przerwy prawie do połowy kwietnia.

Lekarze przyjaciele ostrzegali go już dawno, że taką pracą nadmierną, jakiej się oddawał, musi podkopać zdrowie choćby najsilniejsze, choćby — jak to mówią — żelazne. Ale daremne to były ostrzeżenia: Pisarz Gazety nie chciał i nie mógł przez pół tylko oddawać się tej pracy, którą od młodości ukochał całą duszą i którą uważał za święty obowiązek. Pracował bez wytchnienia, aż w maju choroba z nóg go ścięła. Dostał przewlekłego zapalenia płuc, które skutkiem wyczerpania sił pracą nadmierną było bardzo uporczywe i po wielokroć się wznawiało. Z polecenia lekarzy całe lato spędził na wsi, w Otwocku pod Warszawą.

Zdrowie zaczęło się trocha poprawiać, ale z powrotem jakich-takich sił wracała też chęć do pracy. Przebieg choroby jednak wymagał ciągłego leżenia; dłuższe pozostawanie w postawie siedzącej wywoływało zawsze pogorszenie zdrowia. Powiększała się zaraz gorączka, i siły znów opadały.

Zimą wypadło nieraz pilniej pracować nad wykończeniem do druku dużych obrazów do nauki czytania i pisania. Próżno lekarze żądali, żeby tego zaniechał; Pisarz Gazety wiedział, jak bardzo obraży te są potrzebne, jak wielu ludzi ich oczekuje; to mu leżało na sercu bardziej niż troska o własne zdrowie. To też pogorszyło się ono znowu i pod koniec lutego zapadł na ostre zapalenie płuc.

Było wtedy kilka dni bardzo ciężkich...

Ale Bóg dał, że gorączka ustąpiła, siły zaczęły powracać i nareszcie lekarze uznali, że chory może już odbyć daleką podróż do ciepłych krajów, gdzie w łagodniejszym niż nasze powietrzu, zdala od trosk o Gazetę i wydawnictwa, będzie prędzej powracał do zdrowia.

Podniósłszy się z łóżka, chociaż bardzo jeszcze osłabiony, zaraz wziął się znowu do pracy i przygotował do Gazety 1367-ty pisanie o tém, kiedy i dłaczego Warszawa stała się stolicą Polski. Chciał też oznajmić Czytelnikom o swym wyjeździe, ale lekarze stanowczo się temu oparli, przynaglając do drogi.

W sobotę 13-go kwietnia Pisarz Gazety wyjechał koleją żelazną do Granicy, a ztamtąd przez Wiedeń, stolicę Austrii, do Włoch. W Wiedniu stanął wraz z towarzyszącą mu w podróży żoną w niedzielę wczesnym rankiem, a w poniedziałek przybyli do miasta Wenecji, zbudowanego na wysepkach w zatoce morza Adrjatyckiego. Koło Wenecji właśnie, na jednej z pobliskich wysepek, znajduje się miejscowość lecznicza Lido, gdzie Pisarz Gazety ma z polecenia lekarzy spędzić parę miesięcy. Otrzymałszy już wiadomość, że podróż odbył pomyślnie i bez wielkiego znużenia.

Teraz więc, gdy lekarze zapewniają, że, da Bóg, zdrowie będzie prędko powracało, śpieszymy podzielić się z łaska-

wymi i życzliwymi Czytelnikami upragnioną zarówno dla nich, jak i dla nas wiadomością.

Pozostali współpracownicy.

## WIEŚCI.

**W sprawie nauki wiary w szkołach.** Zarząd główny polskiej Macierzy szkolnej, stowarzyszenia kółek zakładających i utrzymujących szkoły polskie, rozesłał do tych kółek pismo treści następującej: „Dotarło do naszej wiadomości, że w niektórych szkołach Macierzy nauka wiary św. nie jest wykładana uczniom katolikom przez kapłanów. Z tego powodu prosimy o zjednanie do tej nauki kapłanów katolickich. Nadmieniamy, że ze strony władzy rządowej lub szkolnej nie może być do tego żadnych przeszkód, i że księża nie potrzebują na nauczanie wiary w szkołach wyjednywać żadnych pozwoleń od władzy i żadnej za to odpowiedzialności nie ulegają.“

W tej samej sprawie Arcybiskup warszawski, ksiądz Wincenty Popiel, wydał w tych dniach okólnik do księży swojej archidiecezji. Nadmieniamy, że niektóre koła i zarządy szkół Macierzy zamało dbają o to, żeby dzieci uczyły się należycie zasad wiary św., Arcypasterz wzywa księży, żeby nie uchylali się ze swej strony od nauczania w tych szkołach, ale owszem, żeby sami się o to starali. t.

Od jednego z posłów Polaków do sejmu w Petersburgu otrzymaliśmy list następujący:

Upraszam szanowną redakcję Gazety Świątecznej o łaskawe pomieszczenie za wiadomienia, iż podania włościan Polaków katolików, stu kilkudziesięciu mieszkańców wsi Zastawia, Słobody, Adamówki i Janówki, gminy Selickiej, w powiecie Rówieńskim, gubernji Wołyńskiej, a) o swobody wyznaniowe, b) o szkołę polską dla ich dzieci, c) o zakupienie dla nich przez bank włościański ziemi, na której są dotąd czynszownikami, — otrzymałem i, jako jeden z członków, przed-

stawiłem Kołu Polaków „konstytucjonalistów“ z Litwy i Rusi, które postanowiło poprzeć te żądania w odpowiednich komisjach Sejmu w Petersburgu (w komisji wyznaniowej, szkolnej i rolnej). Przytęm zaznaczyć muszę, że wszyscy członkowie Koła przyjęli to podanie z prawdziwym uznaniem i wzięli do serca. Tylko bliższy stosunek i wzajemne porozumiewanie się między ludnością a posłami w Sejmie, pomimo wielu przeszkód, może zrobić pracę naszą bardziej owocną.

Poseł z ziemi Podolskiej

Wincenty Lisowski.

Kto i na co zbiera podpisy w Lubelszczyźnie i na Podlasiu. Duchowni prawosławni we wschodnich powiatach gubernij lubelskiej i siedleckiej otrzymali w tych dniach od bractwa prawosławnego w Chełmie pismo treści następującej:

„Na ręce posła z gubernij lubelskiej Steckiego nadchodzą od włościan z Chełmszczyzny podania, żeby jej nie odłączano od gubernij Królestwa Polskiego. Wobec tego rada bractwa uprasza, aby wasza przewielebność zebrała podpisy od swoich parafjan na to, żeby odłączono Ruś chełmską od Królestwa, albo żeby utworzono z niej osobną guberniję, jeśli będzie zaprowadzony samorząd polski; podanie o to z podpisami należy przesłać biskupowi (prawosławnemu) do Petersburga. Może ono być napisane w taki sposób: Do posła w sejmie biskupa Eulogjusza. Dowiedziawszy się z gazet o tém, jakoby prawosławni Rossjanie z Chełmszczyzny ślą do posła Steckiego listy telegraficzne z prośbą, aby nie odłączano ich od gubernij Królestwa Polskiego, prosimy oświadczyć sejmowi, że my, niżej podpisani, nie słyszeliśmy nawet o tém, żeby ktokolwiek z nas mógł wysłać podobne podanie, i oświadczamy, że pragniemy i prosimy, aby odłączono nas od Polaków, z którymi żyć nam nadzwyczaj trudno.“

Pismo takie rozesłali dwaj wyżsi duchowni z konsystorza prawosławnego w Chełmie.

**Niestuszny zarzut.** Z okolicy miasta Warty w gubernij kaliskiej otrzymaliśmy następujące pisanie:

W liście z Warty drukowanym w Gazecie 1367 wyczytałam, że „nauczycielka, jako matka pięciorga małych dzieci, zajęta ich wychowaniem, nie może się należycie oddawać obowiązkom nauczycielki“. Słowa te mogą ludziom znacnym i poszanowania godnym uczynić jeszcze przykrejszym ich kawałek chleba, dość już i tak gorzki i ciężki. Bo zarzut, że nie mogą oddać się należycie obowiązkom nauczycielskim, jest niesprawiedliwy. Prawda, że oboje są dobrymi rodzicami, ale przytęm wiernie, z całym poświęceniem i gorliwością spełniają swe obowiązki nauczycielskie. Nie piszę tego dla pochlebstwa lub przez przyjaźń dla tych ludzi, ale z głębokiego przekonania i uznania dla ich ciężkiej i nadzwyczaj w tych czasach utrudnionej pracy. Sama będąc nauczycielką wiem, jak niewdzięczność smakuje. Znane nam przekleństwo: „bodajesz cudze dzieci uczył“ głęboko mamy w mózgach i sercach odbite. Na wsi niewdzięczność nie daje się tak uczuć, jak właśnie w małych miasteczkach, gdzie byle plotka, byle obmowa niesprawdzona do ogromnych rozmiarów się rozrastają. Proszę zatem serdecznie o zamieszczenie tych kilku słów w Gazecie Świątecznej. Niech one świadczą, że są jed-

nak ludzie, którzy mozolną pracę cenić umieją.

W. Nowicka, nauczycielka szkoły w Grzybkach.

**Powódź.** Ze wsi Kępy-Glinieckiej pod Górą-Kalwarją, w gubernij warszawskiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Mieliśmy ubiegłej zimy okropne mrozy, więc nasza Wisła zamarzała bardzo mocno i stała przeszło trzynaście tygodni. W dniu 23 marca,—woda zaczęła mocno przybierać. Na trzeci dzień,—było to we wtorek 26 marca,—wyszliśmy nad rzekę, a tu widzimy — lód się łamie po trochu. Potęm spadło z łokieć wody, ale niezadługo zaczęła znowu przybierać tak, że wystąpiła z brzegów. Kto tylko był nad Wisłą, to uciekał do domu. Niektórych woda na drodze spotkała i musieli iść przez nią do swych mieszkań. Na brzegach miejscami nie było wałów, tylko małe grobelki, co nie utrzymałyby więcj nad łokieć wody, a tu odrazu przybyło jej ze dwa łokcie, i odrazu poszła na wszystkie strony. Gdzie zaś były miejscami wały, to je woda porozrywała i porobiły się ogromne doły. W niektórych domach woda podłogi pozrywała, a ze stajęń miejscami musieli gospodarze bydło wywozić na wyższe górki. Taki był pęd i war wody, że niemożna było się rozmówić. I wszak głosów był okropny: było ryczało, psy wyły, ludzie ratunku wołali, bo niewiadomo było, w którą stronę się obrócić, — wszędie woda. Szczęściem p. Kzemiński trzyma tu na ręce przewóz i parę statków, więc mieliśmy się czem ratować. Od samej Góry-Kalwarji w stronę Warszawy stał zator na Wiśle na przestrzeni pięciu wiorst. Ucierpiały tu najbardziej trzy wsie: Kępa-Gliniecka, Kępa-Pijarska i wieś Glinki. Szkody obliczono na 50 tysięcy rubli. Sady poniszczone; woda zabrała płoty, ba! nawet i kartofle z dołów. Z oziminy nic nie będzie, bo całkiem pozdzierana: grunta poniszczone, miejscami doły powyrywało blisko na pół morga, a głębokości mają po trzy łokcie. Całkiem nam powódź grunty zniszczyła; trudno będzie i w ciągu pięciu lat je doprawić. Jak woda weszła do tych wiosek 25-go marca o godzinie 5 po południu, to poszła od nas dopiero 28 marca. Pozostawiła nam ładną pamiątkę, aż strach wspomnieć! Gdy się lód obrócił na naszą wioskę, tośmy myśleli, że nam domy pozżyna; szczęściem prąd skierował się na pola. Koło samej wioski poszła kra prosto na szkołę; było tam na polu sporo wiezów, co miały już po jakie czterdzieści lat; jak tylko kra podeszła, patrzmy,—już drzewa ścięte płyną wraz z lodem!

W ów wtorek był właśnie jarmark w Sobieniach w powiecie garwolińskim. Młynarz ze wsi Glinek powracał z jarmarku, a nie wiedział o tój powodzi. Idzie górnem polem do domu—patrzy, a tu woda. Dalej tedy biedz co sił. Wody wciąż przybywa; już sięga mu po kolana. Podbiega pod wioskę; widzi, że to nie żarty, trzeba się ratować. Wskoczył na płot i siedzi, a tu woda wchodzi na płot. Co tu począć? Przy płocie rośła wiezba, więc wiazi na wiezbe, a woda już przez płot się przelewa. Była godzina 6 wieczorem. Młynarz wołał ratunku, ale nikt go nie słyszał. Przesiedział na wiezbie całą noc i dzień następny; dopiero wieczorem przypłynął łodzią organista parafji Ostrówka z dziadkiem kościelnym i zdjęli z drzewa biednego młynarza.

Wacław St.

Z pod Radzyna na Podlasiu piszą do nas:

Po raz trzeci groźny pożar nawiedził wieś Ossowę, leżącą o dwie mile od Radzyna. Przed trzema laty cała ta wieś składająca się ze 120 zgorą chat gęsto ze sobą zabudowaniami związanych spłonęła prawie do szcztetu. Ogień posuwał się z łatwością i ogarniał budynek po budynku. W zeszłym roku jesienną porą wszczął się znowu pożar w niedzielę przed samą sumą, kiedy ludzie powychodzili do kościoła. Szczęściem pożar prędko spostrzeżono w kościelnej wsi Ostrówce, półtoręj wiorsty odległej, i ludzie pośpieszyli na ratunek. Ogień jednak zdołał już zniszczyć część wsi. A teraz oto 15 kwietnia wieczorem po raz trzeci wybuchł straszny pożar i w przeciągu paru godzin spłonęło świeżo zbudowanych 25 domów mieszkalnych, przeszło 100 stodół, prawie tyleż obór i kilkanaścioro żywny. Możliwe byłoby w kilku miejscach powstrzymać ogień, gdybyśmy mieli po wsiach sikawki i strażę ogniową, oraz gdyby gospodarze nie stawiali zabudowań tak gęsto, a dachy lepiej od ognia zabezpieczali. Ale za mało dbamy o swoje dobro; toć i Ossowa doświadczyła dwa razy nieszczęścia... A jednak nie wyrzekła się złego zwyczaju i nie robi w dobrém postępu. Stokroć jeszcze większą klęską mieszkańców Ossowy jest to, że nie żyją między sobą jak bracia, aże w ciągłej kłótni, w niezgodzie, rozłączeni syn z ojcem, brat z bratem, w ciągłych przekleństwach, nienawiści... A o co? — oto, że jedna połowa wsi chce należeć do parafji w Ostrówkach o niecałe dwie wiorsty od Ossowy, a druga połowa do parafjalnego kościoła w Wohyniu, o milę złej drogi, chociaż Biskup przeznaczył ich do parafji w Ostrówkach. Nie mówię tego jako należącego do parafji Ostrówek, aby kogo pociągnąć na tę co i ja stronę, ale boleśnie mi jest patrzeć na tę złość i nienawiść między mieszkańcami jednej wsi, kiedy tak bardzo potrzebna nam jest jedność i miłość braterska.

J. H.

**W miasteczku Opolu** na powiśle lubelskim spaliła się w tych dniach przeszło setka domów. Pożar powstał w jednej z piekarni żydowskich, od lampki wiszącej, którą zostawiono palącą się na noc.

Z parafji Jeleniewa pod Suwałkami piszą do nas:

Po niedługich cierpieniach zmarł tu dnia 19-go marca ukochany nasz proboszcz, s. p. ksiądz Jan Akielwicz. Zył lat 72. Urodził się w roku 1835 w Pażerelach pod Kalwarją z Antoniego i Barbary z Tumasewiczów. Do parafji naszej został przeznaczony zaraz po wyświęceniu, a po jakimś czasie, po śmierci proboszcza, księdza Katyla, został jego następcą i rządził parafją przez lat 49. Nic dziwnego, że go parafjanie kochali jak ojca, bo iluz on przez ten czas ochrzcił, połączył sakramentem małżeństwa, iluz pożegnał błogosławiąc na drogę wieczności. Szanowali go i kochali nietylko parafjanie, ale i ludność dalsza. Mieliśmy wkrótce obchodzić 50-cie jego kapłaństwa, a tu niezbadane wyroki Boskie powołały go do wieczności. Zwłoki s. p. proboszcza przy dość licznej zgromadzeniu duchowieństwa i parafjan wprowadzono we środę 21 marca do kościoła, gdzie jeden z księży miał przemowę i wszystkich do płaczu pobudził. Nazajutrz, we czwartek, odprowadziliśmy najdroższego pasterza do grobu w kapli-

cy na cmentarzu. Wszystkich spółzycielników upraszam o Zdrowaś Maryja za duszę ś. p. księdza Jana.

*Parafjanin B. T.*

**Lecznice oczne ruchome.** Szpital oczny założony w Warszawie przez księcia Lubomirskiego ma wysłać w czerwcu lekarzy od chorób ocznych do Pułtusza nad Narwią i do Zamościa w Lubelskiem. W obu tych miastach lekarze ci urzędują lecznice oczne i przez cały miesiąc będą udzielali porad zgłaszającym się chorym. Porada w takich lecznicach kosztuje tylko 10 groszy.

**Z Ostrowska** pod Uniejowem w ziemi Kaliskiej. W dniu 7-ym kwietnia na zgromadzeniu członków kółka rolniczego ostrowskiego za radą p. Olszowskiego z Parsk jednomyślnie zgodzono się wyrazić radość postom naszym do sejmku w Petersburgu z powodu uniknięcia nieszczęśliwych wypadków przy zawaleniu się pułapu w pałacu Taurydzkim. Wysłało telegram podpisany przez 25-ciu członków kółka rolniczego, treści następującej: „Do Koła Polskiego w Petersburgu, ulica Spaska, l. 15. Kółko rolnicze Ostrowskie z pod Uniejowa wyraża radość z powodu ocalenia postów polskich z Królestwa, Litwy i Rusi.“ *J. Sobczyński.*

#### Z pól i targów.

W okolicach Zwolenia w gub. radomskiej roboty w polu rozpoczęto dopiero 8-go kwietnia, i dotychczas idą one bardzo wolno, bo co noc mamy przymrozki, a w dzień jest wietrzno i zimno, tak, że trudno bez rękawic w polu robić. To też dotąd bardzo mało kto siał, a o sadzeniu kartofli ani myślą. Żyta bardzo dużo pod śniegiem przepadło; niektórzy muszą je nawet zorać. Kartofli dużo namarziło po piwnicach. Bo też takich mrozów, jak były tej zimy, najstarsi wśród nas nie pamiętają. Ceny zboża są obecnie takie: korzec żyta (260 f.) 5 rubli, korzec owsa 3 r. 30 do 50 k., kartofli korzec 8 złotych. Żywina nieco spadła w cenie; czy to za bydłę, czy za konia, czy za świnię płacimy przynajmniej o 5 rubli taniej, niż płaciliśmy w jesieni.

Z pod Krasnegostawu pisze jeden czytelnik: Mówili ludzie, że gdy zima bardzo wyiębi, to będzie prędzej ciepło; ale zawiedli się, bo już minęło pół kwietnia, a w polu niemożna robić. Ozimina bardzo mizernie wygląda, szczególnie żyto powymarzało. Niejeden gospodarz w kłopotcie, bo mu brak paszy dla chudoby. Kartofle też popzymarzały. Krowę teraz można kupić o 5 rubli taniej niż zeszłej jesieni.

**Omali nie zabity i nie powieszony.** W listopadzie roku zeszłego spotkali się któregoś wieczora na jednym z nasypów kolejowych pod Warszawą strażnicy z kilku jakimiś ludźmi, uzbrojonymi w rewolwery. Pomiędzy strażnikami a owymi ludźmi wynikła strzelanina, poczem nieznanymi rozbiegli się we wszystkie strony i znikli w ciemnościach pozostawiając jednego ze swoich, który padł na ziemię ciężko raniony. Niedaleko od niego leżał zabity jeden ze strażników. Pozostali strażnicy zabrali rannego do więzienia. Tam pokazało się, że jest to Piotr Jagodziński, uczeń drukarski, lat 17. Leczone go starannie, a gdy wyzdrowiał, oddano pod sąd wojenny. Pisano już w Gazecie w przeszłym tygodniu, że sąd wojenny skazał go na śmierć przez powieszenie, a generał-gubernator warszawski wyrok ten za-

twierdził. Skazanego miano w tych dniach powiesić w cytadeli warszawskiej, aż tu w ostatniej niemal chwili nadszedł przez telegraf rozkaz z Petersburga, żeby wstrzymać wykonanie wyroku. Niebawem przyszła wiadomość, że Jagodziński na prośbę matki został ulaskawiony przez Najjaśniejszego Pana i karę śmierci zamieniono mu na ciężkie roboty.

**Wyrok.** Latem roku zeszłego jacyś ludzie urządzili napad na pieniądze rządowe wiezione koleją do Częstochowy z komory celnój w Herbach. Padli przytém zabici od strzałów rewolwerowych urzędnik celny, żołnierz i dwaj generałowie, którzy jechali tym pociągiem i dcieli zatrzymać uciekających już napastników. Jednego z tych napastników, Kazimierza Małachowskiego, tkacza, ranionego sześciu kulami, ujęto wówczas i zabrano do więzienia. Po wyleczeniu z ran oddano go pod sąd wojenny, który skazał go na powieszenie. Wyrok ten zapadł w poniedziałek 22 kwietnia.

**Wybuch w kieszni.** Do kopalni zwanój „Flora“ pod Dąbrową-Górnica szło wczesnym rankiem we czwartek 18 kwietnia pięciu robotników. Każdy z nich miał w kieszeni trochę prochu, który otrzymali od zarządu kopalni, bo potrzebny im był przy robocie do rozsadzania pod ziemią opoki węglowej. Nagle w kieszni jednego z tych robotników, Franciszka Kościelnego, niewiadomo od czego, może od niedogaszzonego papierosa, nastąpił wybuch prochu; od tego zapaliło się na Kościelnym ubranie i w jednej chwili nieszczęsny człowiek został objęty ze wszystkich stron przez płomień. Na ratunek rzucili się czterej jego towarzysze; zaczęli tłumić na nim ogień, gdy wtém wybuchł także proch znajdujący się w ich własnych kieszeniach, a rozgżany widocznie przy tłumieniu ognia. Robotnicy przerażeni, parząc się strasznie, ledwo zdołali ugasić palące się na nich ubranie, ale zostali przytém okropnie opaleni. Najbardziej ucierpieli ów Kościelny, Jan Niedbał i Stanisław Dul; nieco mniej zaś poopalani zostali Tomasz Kociarz i Tomasz Krawczyk.

**W mieście Łodzi** straszna rzeź robotników nie ustaje. W dniach 17, 18 i 19 kwietnia zostało zabitych na ulicach miasta wystzałami z rewolwerów 15-tu ludzi, a ranionych blisko dwa razy tyle. W niedzielę 21-go był jaki-taki spokój, ale w poniedziałek znowu zabito 5 osób. W sprawie tych zabójstw we wszystkich fabrykach odbyły się narady robotników, przyczém pokazało się, że sami robotnicy nie przykładają ręki do tych zbrodni; postanowili oni spólnymi siłami śledzić usilnie zabójców, żeby dojść narazie, kto to naprawdę i w jakim celu tę rzeź urządza. To samo postanowiono i na walnej naradzie wysłańców od robotników wszystkich fabryk łódzkich, odbytój za wiedzą władzy we środe 24 kwietnia.

W poniedziałek 22 kwietnia wieczorem odwożono pod strażą do kasy rządowej w Łodzi pieniądze zebrane w sklepach z wódką. Nagle na ulicy Przędzalnianej ktoś z za płotu rzucił buchadło, od którego wóz rozpadł się na kawały, wnet po wybuchu wyskoczyło ze wszystkich stron ze 30-tu ludzi i dalej strzelać z rewolwerów i strzelb do straży. Z czterech żołnierzy, którzy jechali wozem, jeden został zabity, a trzech ciężko ranieni; nadto lżejsze rany otrzymali woźnica i obaj urzędnicy jadący wozem. Gdy już wszyscy leżeli na ziemi, napastnicy zbli-

żyli się do rozbitego wozu, zabrali z niego dwa worki z 5-ciu tysiącami rubli i umknęli. Niezadługo przybyło na to miejsce wojsko i policja. Choć już napastnicy dawno zdążyli się ukryć, wojsko jednak zaczęło przedewszystkiem strzelać we wszystkie strony; zabito przytém jednego przechodnia, a dwóch ranniono.

## Do serc waszych, bracia!

Głos robotnika z miasta Łodzi.

Zabójstwa — i wciąż zabójstwa! Bracia! cóż się u nas dzieje?! Oto i znowu bez przerwy leje się krew! Łódź zmieniła się jakby w jakąś dziką pustynię, gdzie codzień spotyka się krwiożercze zwierzęta — hjeny, pantery, szakale, potwory czworonożne. Któż jest tym potworem czworonożnym? Bracie! jak ciężko i smutno wypowiedzieć to słowo: to Polak, syn tego narodu, który słynął z meztwa i szlachetności. I ten syn dziś słynie, ale z tego, że z za węgla godzi w rodzony brata. O tak, to ty, zabójco twych braci, jesteś owym potworem, owym szakalem pustyni. O bratobójcy! jakież was matki rodziły? Czy wy myślicie, że krew przelana waszą ręką nie pomści się na was? Przekonacie się w dalszym życiu i doczekacie się chwili, że ci zabici bracia wypędzą na wieki z dusz waszych spokój, jak zabójstwo Abła wypędziło na zawsze z kraju Kaina. O, chciałbym krzyknąć tak głośno i potężnie, aby głos mój wygnał od nas tych zbrodniarzy, którzy nie zaniebują swój haniebnój roboty. O Kainie! jakież ty masz sumienie! Czy ono nie różni się od kamienia, od stali? Pytam raz jeszcze, bracia zaślepieni, dlaczego wasze serca są tak martwe? Bracie! kto ci tak serce zakuł? Nie wiesz? Oto zakulała je zemsta, którą unosisz się przeciw bratu, jakby przeciw jakiejś gadzinie obrzydliwej. Odzywam się do ciebie: — Bracie, daruj mi, daruj! — A ty, zaciekle, wyciągasz kawał żelaza i mierzysz, jakbyś chciał zgładzić jakiego zwierza żarłocznego, a wszakże to nie zwierz, ale twój brat rodzony. Zabijasz go, odbierasz męża żonie, ojca drobnym dzieciom, których lzy ściągają na ciebie pomstę Boga sprawiedliwego.

Ale jestem przekonany, że Łódź otrząśnie się z tego szalu. Cały kraj pracuje: rolnik z upragnieniem wyglądał spóźniającej się wiosny, a teraz co prędzej wychodzi w pole z pługiem i z pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze“, i w pocie czoła sieje ziarno. Cała Polska przy pracy. W kopalniach warczą kilofy, wszystkie fabryki czynne, jedna Łódź jeszcze próżnuje. Ale dosyć już tej jałmużny. Zdrowy polski robotnik nie wyciągnie już ręki po grosz z litości dawany. On będzie pracował. Lada dzień rozlegną się już wszystkie gwizdki fabryczne, szczęką warsztaty i zacnie się snuć nie wytrwałój pracy.

Tak, bracia, czas już powrócić do spokojnego życia i do pracy. Zaprzestańmy już tego przelewu krwi, dosyć już tych wdów i sierot, dosyć tego jęku rannych, dosyć tego płaczu dzieci! Dość już Polska pohańbiona tém bratobójstwem! Podajmy sobie dłonie braterskie, przysięgnijmy raz na zawsze, że nie będziemy dla siebie wzajemnie katami. Pójdźmy, chrześcijanie, pod krzyż Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, złożmy u stop Jego przysięgę uroczystą. Wzywam was bracia, raz jeszcze: zaniechajcie zemsty,

zapomnijcie uraz, darujcie waszym wrogom! Miłujmy się wzajemnie, módlmy się za tych, którzy czyhają na życie nasze. Niech im Bóg da upamiętanie, a nam niech raczy błogostawić na wieki.

Leon P., robotnik.

### Setna rocznica urodzin pieśniarza.

„A czy znasz ty, bracie młody,  
te pokrewne twoje rody,  
tych Górali i Litwinów,  
i Żmudź świętą i Rusinów?

A czy znasz ty, bracie młody,  
twoje ziemie, twoje wody,  
z czego słyną, kędy giną,  
w jakim kraju i dunaju?\*)

A czy znasz ty, bracie młody,  
twojej ziemi bujne płody?  
pola bitew — ojców groby —  
i pomniki starój doby?

Wyleć ptakiem z twego gniazda:  
miłać będzie taka jazda,  
spójrzeć z góry na twe ziemie  
i rodzinne twoje plemię!“

Tak rozpoczyna się ładna „Pieśń o ziemi naszej“, ułożona i napisana przed 60-ciu już zgórą laty przez jednego z większych pieśniarzy naszych, Wincen- tego Pola; a dalej zawiera ta pieśń opis różnych części kraju, w których Pol był wał i które poznał; opiewa więc Litwę, Żmudź, Polesie, Wołyń, Ukrainę, Podole, wielkie góry Tatry, strony Krakow- skie i Mazowsze, a wszystko tak, że wczytując się w te pieśni zaczynasz mi- łować ziemię ojczystą i lud na niej sie- dzący. A nietylko tę, ale i wiele innych pieśni ułożył i ogłosił drukiem Wincen- ty Pol w ciągu 65 lat swego życia. Najładniejsze z nich są zawarte w zbior- ku wydanym po raz pierwszy w roku 1833 pod nagłówkiem „Pieśni Janusza“, a zaczynającym się od takiego powita- nia:

„Spiewak wita wasze strony:  
Niechaj będzie pochwalony!  
Pokój domom tym!

Spiewak wita w ojców wierze,  
a kto w dom go przyjmie szczerze,  
pieśń i Pan Bóg z nim!

Pieśń ojczysta, narodowa,  
prosta, rzewna a surowa,  
jak nasz lud i czas.

A więc w imię pieśni waszój,  
dziejów waszych i krwi laszój\*)  
witam, witam was!“

Prócz tych pieśni, opisał Wincenty Pol wierszem życie dawniej szlachty polskiej w „Pieśni o domu naszym“, opowiedział „Historję szewca“, oraz dzieje wojaka Mohorta, co granic kraju na Ukrainie od Tatarów bronił, aż w jednej bitwie sam położył głowę, i wiele innych po- wieści i opowiadań wierszem ułożył i dał do wydrukowania. Urodził się ten pieśniarz przed stu laty, dnia 20 kwiet- nia 1807 roku, w mieście Lublinie. Oj- ciec jego był Niemcem; matka, choć by- ła Polką, pochodziła z ojca Francuza. Mimo to syn był szczerym Polakiem, i nawet nazwisko swoje przestał pisać niemiecka, i podpisywał je poprostu, tak, jak się pisze po polsku. Te uczu- cia polskie i umiłowanie naszój ojczy- zny wpojła w syna głównie matka, a wpo- jiała tak mocno, że i szkoły niemieckie, w których Pol we Lwowie uczyć się

\*) Dunaj—jest to nazwa wielkiej rzeki w Eu- ropie; ale w tym wierszu „dunaj“ znaczy tylko tyle, co wielka woda albo może, do którego wpadają rzeki.

\*) Laszój — znaczy to samo, co polski.



Wincenty Pol.

musiał, nie przerobiły go na Niemca. W 24-tym roku życia Wincenty Pol brał udział w wojnie, która była w naszym kraju w roku 1831, i z czasu tej wojaczki pochodzi wiele jego piosnek. Potem mło- dy pieśniarz tułał się w obcych krajach, aż po kilku latach wrócił do Galicji, oże- nił się i osiadł na gospodarce na wsi. Nie- zadługo musiał przenieść się do Lwowa, a potem do Krakowa, gdzie już do koń- ca życia przebywał. Umarł roku 1872 i pochowany został w kościele Św. Stani- sława na Skalce w Krakowie, gdzie są groby wielu zasłużonych krajowi ludzi. W sobotę 20 kwietnia była setna rocz- nica urodzin Wincen- tego Pola. Obcho- dzono ją głównie w Lublinie, gdzie Pol przyszedł na świat. Odyło się tam te- go dnia ku jego pamięci uroczyste nabo- żeństwo w kościele katedralnym, a od- prawiał je sam ksiądz biskup Franciszek Jacewski.

Podajemy tu niżej jeszcze jeden cały wierszyk tego pieśniarza.

### POŻEGNANIE.

Panna młoda jak jagoda  
stojąc we drzwiach płacze:  
— Kiedyż ja cię w naszój chacie  
tu znowu zobaczę? —

Przed dziewczyną, przed maliną,  
stoi chłopak zbrojny,  
a koń wrony, kulbaczony,  
rwie się niespokojny.

Cięzka droga, bo na wroga,  
nie rwij się, koniku!

W krwawém polu, w srogim bolu  
legnie was bez liku.

— Idź, gdy trzeba! Niech cię nieba,  
niech cię Bóg prowadzi!

Lecz ten krzyżyk i szkaplerzyk  
w boju nie zawadzi.

Za wygraną zmów co rano  
trzy Zdrowaś i Wierzę;

kto pobożny i ostrożny,  
tego i Bóg strzeże. —

Rzekła — płacze. Wrona kracze,  
a to wżask złowrogi:

nie pomoże „Święty Boże“,  
kraj nad wszystko drogi.

Przyjął krzyżyk i szkaplerzyk,  
westchnął, dosiadł konia,  
skinął głową: — Baźdź mi zdrową! —  
i ruszył wzdłuż błonia.

Ale prędź z szarój przedy  
srebrna nić wypłynie,

niż we swaty do jój chaty  
Staś kiedy zawinie...

Wincenty Pol.

## W niewoli u Tatarów.

(Według powieści napisanej przez Deotymę.)

(Ciąg dalszy.)

### Smutne nowiny.

Mijały dni i tygodnie. Wojska ta- tarskie nie wracały.

Nadeszła surowa zima. Chociaż Elź- bieta i Ludmiła były bardzo wytrzymałe w porównaniu do dzisiejszych niewiast, jednakże kiedy przyszło im tę pierwszą zimę przebywać bez ochrony murów, pod przewiewnym namiotem, na przemarzłej ziemi, myślały, że już chyba nie dożyją wiosny. Tatarzy, zaprawieni od dzieciń- stwa do takiego zimowania, nie rozu- mieli nawet, jak bardzo mrozy dają się we znaki nieszczęśliwym jeńcom, z któ- rych wielu nie miało ciepłej odzieży. Ludmiła dziękowała Bogu, że przynaj- mniej mogła zaopatrzyć Elżbietę w fu- tra i ciepłe obuwie.

Ciężkie to było życie, pełne niewy- gód i utrapięń. Cóżby za to dali nie- szczęśliwi jeńcy, żeby mogli chociaż kie- dy niekiedy wysłuchać mszy św., być u spowiedzi! Niestety, pozbawieni byli tej osłody w niedoli. Nawet postów nie mo- gli zachowywać, bo Tatarzy żywili się przeważnie mięsami i młkiem; o chleb trudno u nich było.

Wszystko jednak na świecie ma swój koniec. Skończyła się i owa ciężka zi- ma, skończył się i pierwszy rok niewoli.

Na wiosnę ziemia zatętniła, w powie- trzu zabrzmiał dziki śpiew — to wojska tatarskie powracały z Węgier. Spusto- szyły ten kraj, złupiły, tłumy mieszkań- ców zabrały do niewoli. Jeden oddział wpadł też znowu do Polski i powtórnie odwiedził Kraków. Okrutni najezdźcy do- niszczyli i dopalili wszystko, co po pierw- szym napadzie jeszcze pozostało. I ojciec Paweł... mój Boże! ojciec Paweł uszano- wany poprzednio przez wodza tatarskie- go, teraz padł pod ciosami nikczemnych drapieżców! Po męczeńskim życiu skoń- czył śmiercią męczeńską. Elżbieta i Lud- miła westchnęły jakby do świętego i za- płakały.

Niestety, zapłakały i goręcej jeszcze. Od jednego z nowych jeńców dowiedzia- ły się, że Sulisław nie żyje. Tak, praw- dę mówił wtedy u ogniska Sylwester, ów młody chłopak raniony, co to potem uciekł z obozu, — Sulisław zginął w bit- twie pod Chmielnikiem... Biedna Elź- bieta! Biedny Jaś! Teraz jest już tam zupełnym sierotą!

Elżbieta płakała po umarłym, modliła się za jego duszę i mówiła cichutko, pewna jednak, że słowa jój będą sły- szane:

— Czuwaj nad Jasiem ztamtąd, z lep- szych światów, — bo ja tu, sam widzisz... nie mogę!

I Arguna otrzymała też smutną wia- domość: podczas owój powtórnej wypra- wy na Kraków zginął jój ojciec.

— Pamiętaj, Kałgo! — wołała Tatar- ka szlochając, jęcząc i drąc na sobie suk- nie, — gdy dorosisz, musisz pojechać do tego przekłętogo Krakowa i pomścić się na jego złych murach za śmierć me- go ojca, za śmierć twego dziadka!

A Kałga biegł do Elżbiety i rad, że może jój dokuczyć, mówił:

— O tak, spalę cały ten wasz Kra- ków i jeszcze wezmę sobie za niewolnik- a twego chłopaka, po którym ciągle płaczesz.

## Do Mongolji!

Dwa lata zgórą trwał powrót wojsk tatarskich na ojczyste stepy. Sami na rączych swych koniach byliby dojechali tam w parę miesięcy, ale obarczeni łupami i niewolnikami nie mogli prędko się posuwać.

W pierwszym jeszcze roku podróży zdarzył się wypadek, który spowodował wielką zmianę w życiu Elżbiety. W potyczce z jakimś plemieniem chcąc wyłamać się z pod władzy Tatarów zabity został Toktyz, mąż Arguny. Zwyczajem tatarskim, owdowiałą bratową opiekował się Ajdar. Przyjął jej wozy do swego taboru, opatrywał wszystkie jej potrzeby i czuwał nad Kałgą, którego stał się odtąd prawym opiekunem. A czuwał surowo, bo go oburzały złe skłonności chłopca.

Arguna starała się ująć i zjednać sobie Ajdara, aby był łagodniejszym dla jej syna. A widziała, że najłatwiej można tego dokazać przez Ludmiłę. Zaczęła więc przymilać się jej i nadszkwiliwać. Ludmiła domyśliła się wnet, o co Tatarce chodzi. Dla niej jednak bliższą była Elżbieta, niż zły dzieciak, który starał się wszelkimi sposobami piastunce dokuczać; nie jego więc, ale Elżbietę wzięła w obronę. Odtąd, ile razy dokuczono piastunce, Ajdar odmawiał Argunie wszystkiego, o co go prosiła; ile razy Kałga uderzył Elżbietę, stryj zawsze za coś się pogniewał i kazał mu dać różgi. Teraz z kolei Arguna zmiarkowała, o kogo Ludmiła chodzi, i nagle zmiękła dla Elżbiety. I wszyscy za przykładem pani zaczęli też piastunce dogadzać. Kałga tylko złościł się pokryjomu, że mu nie pozwalają dręczyć niewolnicy według upodobania.

Teraz już obie niewiasty jadąc razem nie rozłączały się prawie ani na chwilę. Zaprzyjaźniły się też z jedną młodą niewolicą, którą nazywały Paketką, przeinaczając tak pieśczętliwie dziwaczne jakieś jej imię. Była to Francuzka, ale wyszła zamąż za Węgra i pojechała z nim do jego kraju. Było to przed samym napadem Tatarów. Najezdca zabił męża w oczach młodej żony, a ja wzięli do niewoli. Paketa zapoznała Elżbietę i Ludmiłę z rodakiem swym, złotnikiem Wilhelmem, a ten znów zaznajomił je ze swym spółtowarzyszem niewoli Kuźmą, również złotnikiem, porwanym przez Tatarów z miasta Kijowa.

Od Kuźmy dowiedziały się kiedyś przypadkiem obie niewiasty, jak to było z owym nieszczęsnym naszyjnikiem, który miał stanowić okup za Elżbietę. Niegodziwa Arguna kazała wtedy Kuźmie zrobić na wzór złotego naszyjnika inny, miedziany, zlekką tylko pozłocony, tak, aby miedź z pod pozłoty przegładala, i w tę lichą oprawę poleciła poprzekładać kamienie z naszyjnika danego na wzór. Kuźmę zdziwiło osobliwe to żądanie, tém bardziej, że po kilku dniach kazano mu kamienie znowu do złotej oprawy poprzekładać. Teraz dopiero, gdy opowiedział o tém Ludmiłe, pokazało się, w jaki to niegodziwy sposób Arguna oszukała biednego Beppę.

Zdawało się nieszczęśliwym jeńcom, że ta podróż na wschód słońca nigdy się już chyba nie skończy. Jechali a jechali na skrzypiących wozach przez niezmierne stepy, przez wąwozy, przeprawiali się przez rzeki, okrążali jeziora. Narazie po dwóch zgórą latach takiej podróży dojechali do miasta Karakorumu, stolicy wielkiego chana, w głębi Azji.

Zdaleka już widać było połyskujące dach pałacu chańskiego, kryty dachówkami zielonemi, o szklistej polewie. Pod dachem tym ciągnęła się ogromna izba, mogąca pomieścić do tysiąca osób. Ściany były wewnątrz powleczone jaskrawym czerwonym pokostem i suto wyzłocone. W głębi znajdowało się podwyższenie dla wielkiego chana, który siadywał tu z podgiętymi nogami na okrągłej złocistej poduszce.

Ajdar był ulubieńcem nieboszczyka chana, to też i pałac jego znajdował się niedaleko od cesarskiego. Co prawda śmiesznie było nazywać tę jego siedzibę pałacem. Z wieczchu była ona dość ozdobna, ale wewnątrz komory były odbarte, pełne stęchlizny i zaduchu. Nie było ani na czém usiąść, ani gdzie co zawiesić. Kiedy jednak zniesiono naprędce rogoże i jakąś pościel, kiedy biedne branki pierwszy raz po trzydziestu miesiącach ułożyły się do snu pod dachem między ścianami zbitymi z desek, — to im się zdawało, że chyba na obłokach płyną gdzieś do nieba. Przez całe dwie doby spały jak zabite i niemożna było ich się dobudzić.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

st. w.

## GOSPODARSTWO.

## O nawozach sztucznych.

(Dokończenie.)

## Jak poznawać, czego w glebie za mało.

Samém okiem niemożna zazwyczaj poznać na pewno, czego ziemi potrzeba. Nawet doświadczeni rolnicy i ogrodnicy często mylą się w swoich domysłach; dopiero uczeni chemicy potrafią zbadać i dokładnie obliczyć, z jakich cząstek składa się gleba i podglebie, a także w jakiej ilości te cząstki tam się znajdują. Ale i oni najczęściej nie zdołają już zbadać i rolnika objaśnić, ile tych cząstek jest w takiej postaci, że mogą rozpuścić się w wodzie, a więc pójść naprawdę na pokarm roślinom.

Trzeba tedy badać glebę inaczej.

Niektóre rośliny same jakby skarżą się na dokuczający im niedostatek. I tak na przykład, ziemniak, gdy mu brak potasu, ma liście bardzo ciemne, zielone, a często też niską łodygę. Buraki cukrowe, gdy mają bardzo mało potasu, pokazują to żółto-brunatną barwą liści. Można też niekiedy u innych jeszcze roślin odgadnąć z wyglądu, czego im brak. Ale i takie rozpoznawanie bywa zwodnicze. Najlepiej tedy, gdy gospodarz i ogrodnik sami sobie radzą następującymi sposobami:

Nieduży kawałek roli dokładnie odmierzony na polu, które chcemy zbadać, zasila się potasem, fosforem i azotem w odpowiedniej ilości, a tylko pas dokładnie odgraniczony pozostawia się bez azotowego nawozu (a więc bez siarczanu amonu lub saletry czylijskiej). Na całą działkę ziemi, a więc i na ten pas zasilony tylko potasem i fosforem (bez azotu), sieje się równo ziarno jednej z roślin kłosowych. Jeżeli plon na owym pasie będzie lichszy niż na całej zresztą działce, będzie to oznaką, że w ziemi brak azotu i trzeba nim pole nawieźć.

Drugą działkę odmierza się do uprawy jęczmienia lub jakiej rośliny strączkowej, i podsycy się znów odpowiednią ilością potasu, fosforu i azotu, ale pas jeden, odznaczony wyraźnie, pozostawia

się bez potasu. Z różnicy urodzaju nie-trudno będzie poznać, czy tu potrzeba potasu.

Podobnie też na trzeciej działce stwierdzić można niedostatek fosforu, gdy pod jaką strączkową lub kłosową roślinę rozsiej się odpowiednią ilość potasu, fosforu i azotu, a tylko na pasie odgraniczonym wyraźnie kołkami opuszcza się fosfor. Gdy plon na tym pasie będzie gorszy, to znaczyć będzie, że roli potrzeba fosforu. Strzeż się tylko należy, żeby w tych próbach nie umieszczać nawozów na każdym poletku pojedynczo, jak dawniej robiono, tylko tak, jak tutaj wskazano, łącznie, bo inaczej próba mogłaby wypaść bałamutnie.

Ale nie koniec na tém. Przecie gospodarz chciałby też wiedzieć, o ile ten lub ów nawóz mu się opłaci. Trzeba więc wziąć się do ściślejszego obliczenia za pomocą wagi. Najlepiej do tego odmierzyć pięć równych poletek trzyprętowych: na jednym nie rozsiewać żadnego nawozu, na drugim dać potas i fosfor, na trzecim potas i azot, na czwartym fosfor i azot, a na piątym wszystkie te trzy nawozy. Rozumie się, ponieważ 3 przęty kwadratowe stanowią tylko setną część morga, więc trzeba brać też tylko setną część tej ilości nawozów, jaką w tém pisaniu podałem dla każdej rośliny. Na wszystkich 5-ciu poletkach sieje się lub sadi jednocześnie tę samą roślinę. Po dokładnym odważeniu sprzętu z każdego poletka osobno i po dokładnym też obrażeniu, można się doskonale przekonać, czego się opłaci nawieźć na to pole i w jakiej ilości.

Obliczyć, ile nawozu sztucznego potrzeba na trzyprętowy działek, jest bardzo łatwo. Jeżeli na przykład na móg 300 przętów kwadratowych podałem 600 funtów kainitu, to na trzy przęty wypadnie sto razy mniej, czyli 6 funtów. Gdy na móg czyli 300 przętów winno się brać pod jakąś roślinę 400 funtów superfosfatu, to na trzyprętowe poletko należy wziąć 4 funty. Gdy na móg liczy się 150 funtów saletry czylijskiej, to na poletko trzyprętowe wypadnie rozsiał półtora funta.

Rozumie się, że przy nawożeniu i uprawie poletek próbnych należy stosować się do tych samych przepisów, jakie uznano za dobre przy uprawie większych obszarów.

Oby to pisanie przyczyniło się do lepszego niż dotąd poznawania gleby w naszych gospodarstwach, do wnikania w potrzeby roli i uprawianych roślin, do powiększenia wydajności gruntów i przysporzenia dorobku! Oby się przyczyniło do uznania tej niezaprzeczonej prawdy, że kto skąpi roślinom potrzebnych do urodzaju pokarmów, ten skąpi samemu sobie, bo sprzętu sobie uszczupla.

Dr. Djonizy Karchowski.

## Listy do Gazety Świątecznej.

Z parafji Karniewa pod Makowem w gubernji łomżyńskiej.

Dzień 10 kwietnia był dla parafjan tutejszych uroczysty, bo oglądali w dniu tym Pasterza swego, księdza biskupa Apolinarego Wnukowskiego. Cały tydzień przedtém trwała już pośpieszna praca: zwożono świerki, dziewczęta płoty wieńce, inni znowu wozili żwir i naprawiali drogi, jeszcze inni stawiali bramę powitalną, którą p. Łabędzki, właś-

ciciel dóbr w okolicy, przy pomocy zarządu cukrowni Łukowych i dzierżawcy folwarku Byszewa przyozdobił wspaniałe jałowcem i świerkami. W środę po południu przybył z Gąsocina dostojny Pasterz, oczekiwany przez duchowieństwo z całego dekanatu, przez właścicieli dóbr pobliskich, pracowników cukrowni, włościan i dzieci ze szkoły i nauczycieli. Pierwsze słowa powitalne wypowiedział p. Łabędzki, poczem Biskup, poprowadzony przez duchowieństwo i bractwo, udał się do kościoła, gdzie razem z ludem modlił się i udzielał błogosławieństwa. Potem witały dostojnego gościa dzieci ze szkoły i nauczyciele. Biskup raczył przyjąć od jednej z uczennic szkoły fabrycznej w Łukowych wiązaną świeżych kwiatów, oraz wysłuchał przemówienia Jana Nowickiego, nauczyciela tejże szkoły. Było ono takiej mniej-więcej treści: „Wiadomość o przybyciu Waszej Dostojności szybko obiegając nasze wioski wywołała też uczucie radości i szczęścia wśród licznie zgromadzonej tu młodzieży szkolnej, wśród tych oto wnucząt Piastowych. Prosiły one nas, nauczycieli, aby i im też wolno było powitać Waszą Dostojność i w dowód miłości i przywiązania złożyć tę wiązaną kwiatów. Skromny ten upominek da się porównać z ich niczym nieskalanymi serduszkami, a wesole, rozpromienione radością twarzyczki niech świadczą, że dzieci te wychowywane są pod troskliwą opieką rodziców i nauczycieli w wierze swych przodków i w przywiązaniu do kraju. Da Bóg, że Wasza Dostojność nie tylko dzisiaj, ale i później, zawsze ujrzy je wiernymi synami Kościoła św. i zawsze drogiej nam Ojczyzny. Cieszą się też one niewymownie, że niedługo będą mogły przystąpić do Sakramentu Bierzmowania, a także wnieść do Boga błagalne prośby o długie i pomyślne dla waszej Dostojności lata i o to, aby w naszej ukochanej ojczyźnie zapanowała zgoda i miłość bratnia. Ze swjej strony my, nauczyciele wiejscy, ośmielamy się też zapewnić Waszą Dostojność, że oddani całym sercem i duszą wychowaniu tych dzieci, staramy się, aby one w szkole polskiej nauczyły się kochać to wszystko, co piękne, wzniosłe i szlachetne, przedewszystkiem zaś Boga i bliźnich, aby wreszcie przez całe życie szły drogą jasną i czystą. Troszcząc się o te dzieci wiejskie pojmujemy dobrze, że w ich oświacie, w ich miłości dla Boga i kraju leży szczęście naszej ukochanej ojczyzny, już tyle razy oblanej gorzkimi łzami, chociaż może w przyszłości szczęśliwej, pięknej, bogatej i potężnej!” Książ Biskup w łaskawym przemówieniu, kilkakrotnie dziękując p. Nowickiemu, zapewnił, że wierzy w szczerść tych słów i pragnie, aby w tym duchu wszystkie szkoły młodzież wychowywały. Zwrócił się też do dzieci, zachęcając je do wytrwałej pracy i upominając, aby nie zawiodły pokładanych w nich nadziei, i aby zawsze były wiernymi dziećmi Kościoła.

W piątek po mszy książ Biskup zadawał dzieciom pytania z nauki wiary św., a potem żegnany głosnymi okrzykami „Niech żyje!“, w otoczeniu jeźdźców, między którymi byli i robotnicy z cukrowni, odjechał do sąsiedniej parafji Szwelic.

A. R.

#### Ze wsi polskiej o wiosnie.

Już słonko przygrzewa, już zwiastun wiosenki wyleciał wysoko nad łąny, i

głosi jej powrót i śpiewa piosenki radośne — skowronek kochany. I wzywa rolników: — Pośpieszcie na pole, na swoje te czarne zagony, abyście zorali, zasiali tę rolę, by żniwa przyniosły wam plony. Ja wzbiję się w górę nad pola i łąki, by cieszyć się waszym widokiem, bo tęsknią już do was na polu skowronki, by na was spoglądać swym okiem. — A rolnik odpowie: — Ej, miłe skowronki, nie przyjdziem na pole, aż oto te wody popłyną nam z roli na łąki i wiatry osuszą to błoto. — Tymczasem, choć wiosna przychodzi nieśmiało, bo zima ją płoszy spóźniona, już ptactwa z za morza przybywa niemało, — drużyna do kraju stęskniona.

Bo jak go nie kochać, gdy w nim się rodziły, jak doń nie przyspieszyć powrotu, kiedy tu raz pierwszy się życiem cieszyły, próbując swych skrzydeł do lotu. Więc teraz, choć wiosna przychodzi powoli, im pilno do polskiej tej ziemi, by tego polskiego oracza na roli weselić piosnkami swojemi; by śpiewać latając po sadzie lub gaju w tej Polsce kwiatami pachnącej, gdy dzwona i krzewy zakwitną se w maju, w tej Polsce daleko słynącej.

O wieluż jest ludzi, co gdzieś hen na świecie z tęsknotą do polskiej tej ziemi (choć wielu już nigdy nie ujrzy jej przecie) wciąż maza tam dniami całymi, ażeby choć jeszcze raz mogli oglądać ojczyznę w tej porze majowej, i w wieczór usłyszeć — ach! próżno pożądać! — to granie fujarki wiezbowej, albo to śpiewanie, gdy polska dziewczyna w gajiku zielonym zaśpiewa, aż zda się, wzruszona drży każda drzewina, a głos hen daleko rozbrzmiewa, i leci po rosie tak czysty jak złoto, i dźwięczy tą nutą tak znaną, tym smętkiem i żalem, tą starą tęsknotą z pokarmem matczynym wyssaną.

O! śpiew to tak wdzięczny i taki wspaniały, że z chęcią prosiłbym tę Zosię, by wciąż tak śpiewała, chociażby wiek cały, by głos jej wciąż leciał po rosie; by leciał przez pola, hen, z biegiem ruczaju, jak fala srebryzisty i szparki, i żeby się zlewał i łączył tu w gaju z tym głosem wiezbowej fujarki. Oj, komuż to wtenczas łaża w oczach nie stanie, i serce z zachwyty nie bije, gdy słyszy śpiew taki, gdy słyszy to granie, — że w kraju uroczym tym żyje? Bo gdybyś wędrował po ziemi tej całej, lub jeździł morzami miodremi, to wiosny podobnie jak w Polsce wspaniałej nie znajdziesz, nie znajdziesz na ziemi.

Miłuję więc ciebie, Ojczyzno, gdyż w tobie tak błogich człek uczuć doznawa, a zanim se legnę na długi sen w grobie, niech będzie na wieki ci sława!

J. Borys, czytelnik Gazety Świąt.

## Więści telegraficzne.

Z Petersburga. We wtorek 23 kwietnia poseł Harusewicz w imieniu wszystkich 46 posłów Polaków złożył marszałkowi sejmowemu wniosek na piśmie o przyznanie Królestwu Polskiemu autonomji czyli zupełnego samorządu. Do wniosku tego posłowie polscy dołączyli gotowy już, opracowany przez siebie pomysł ustawy tego samorządu, i mają się domagać, żeby sejm go uchwalił. Treść tej ustawy jest następująca:

1) Obszar i granice kraju, zwanego obecnie Królestwem Polskim, pozostają i nadal te same, jakie zostały ustanowione, lat temu 82, na zjeździe monar-

chów europejskich w Wiedniu w roku 1815.

2) Królestwo Polskie stanowi nierozdzieloną część mocarstwa Rosyjskiego, w sprawach jednak wewnętrznych rządzi się własną ustawą, ma własny sejm i senat, własny skarb, własne sądy i sądy, a prócz tego posiada w Petersburgu osobnego ministra od spraw Królestwa Polskiego.

3) Sejm Królestwa Polskiego uchwała prawa, jakie uzna za potrzebne dla tego kraju, ustanawia wszelkiego rodzaju podatki, opłaty i powinności, prócz tylko akcyzy i ceł czyli opłat od towarów przywożonych z zagranicy; sejm rozważa też i zatwierdza corok rozkład dochodów i wydatków Królestwa Polskiego, jak również wgląda w czynności wszystkich władz krajowych, które obowiązane są składać mu corok sprawozdania.

4) Sprawy ogólnopństwowe, jako to: dotyczące Najwyższego Dworu, cerkwi prawosławnej, stosunków z mocarstwami zagranicznymi, sprawy wojskowe, celne i tym podobne nie podlegają rozważaniu przez sejm Królestwa Polskiego.

5) Uchwalone przez sejm Królestwa prawa będą przedstawiane do zatwierdzenia Najjaśniejszemu Panu, a po zatwierdzeniu ogłaszane w „Dzienniku Praw“, wydawanym w Warszawie.

6) Sejm zbiera się corok w Warszawie i obraduje conajmniej przez 3 miesiące.

7) Wybory do sejmu będą powszechne, tajne, równe, i bezpośrednie. Liczby posłów i sposób dokonywania wyborów określi osobna ustawa.

8) Na czele rządu Królestwa Polskiego stoi namiestnik, mianowany przez Cesarza. Nie może on być jednocześnie dowódcą wojska.

9) Ministra od spraw Królestwa Polskiego mianuje Cesarz z pośród Polaków, mieszkańców Królestwa. Minister ten przedstawia do zatwierdzenia Najjaśniejszemu Panu prawa uchwalone przez sejm w Warszawie, bierze udział w wszystkich posiedzeniach rady ministrów, zwłaszcza w takich, na których rozważane są sprawy ogólnopństwowe, dotyczące Królestwa, udziela wyjaśnień i przedstawia radzie ministrów swoje wnioski. Za czyny swoje, niezgodne z prawami Królestwa Polskiego, odpowiada przed sejmem tegoż Królestwa.

10) Do skarbu Królestwa Polskiego wpływają wszelkie pobierane w kraju podatki, opłaty oraz dochody ze wszelkich majątków i przedsiębiorstw, należących do skarbu Królestwa.

11) Wszystkie grunty, lasy, budynki, drogi żelazne i kopalnie w Królestwie Polskim, należące do rządu rosyjskiego, przechodzą wraz z całym ich urządzeniem na własność skarbu Królestwa. Wyjątek stanowią jedynie majątki Dworu Cesarskiego oraz zarządu wojskowego.

12) Część dochodów swoich skarb Królestwa Polskiego oddaje corok skarbowi rosyjskiemu na pokrycie wydatków ogólnopństwowych, jako to: na utrzymanie Dworu Cesarskiego, wojska, urzędu od spraw zagranicznych, i tym podobnych. Królestwo bierze udział w tych wydatkach ogólnopństwowych stosownie do liczby swoich mieszkańców, to znaczy: że jeżeli ludność Królestwa Polskiego, jak teraz naprzykład, stanowi dwunastą część ludności całego mocarstwa rosyjskiego, to i skarb Królestwa ponosi dwunastą część wydatków ogólnopństwowych.

13) Najwyższą władzę sądową w Królestwie Polskim ma stanowić senat z siedzibą w Warszawie.

14) Wszyscy urzędnicy i sędziowie w Królestwie Polskim mają być Polacy i urzędować będą w języku polskim. Również po polsku odbywać się będzie nauka we wszystkich szkołach. W miejscowościach, gdzie mieszka ludność rusińska albo litewska, językowi rusińskiemu i litewskiemu będą przyznane w szkołach, urzędach i sądach te same prawa, co i polskiemu. Rossjanie mieszkający w Królestwie, będą mieli prawo zwracać się do sądów i urzędów w języku rosyjskim i w tymże języku będą otrzymywali odpowiedzi.

15) W sejmie ogólnopolskim w Petersburgu Polacy z Królestwa biorą udział na równi z mieszkańcami innych części mocarstwa rosyjskiego i wybierani są na mocy praw ustanowionych dla całego państwa.

16) Bez uchwały sejmu krajowego żadne zmiany w ustawie samorządu Królestwa Polskiego zaprowadzone być nie mogą.

Ustawa ta została dopiero wniesiona przez Polaków do sejmu petersburskiego, ale nie ma przez to jeszcze żadnego dla nas znaczenia, i wszystko w Królestwie pozostaje tymczasem po staremu.

Składane sejmowi wnioski rozważane są w kolejnym porządku, więc i sprawa autonomji Królestwa Polskiego przyjdzie pod obrady sejmu nie prędzej, aż po zatwierdzeniu całego mnóstwa innych, złożonych wcześniej już wniosków. Nastąpić to może dopiero za kilka tygodni. A gdy sejm tę sprawę zbada, a nawet gdy samorząd dla Królestwa uchwali, to i tak jeszcze może on nam nie być wcale nadany, bo prócz sejmu musi zgodzić się na niego rada państwowa i rząd. A kto wie, czy i sejm zdaży nawet tę sprawę rozstrzygnąć i czy przedtem nie będzie rozstrzygnięty tak, jak poprzedni, w roku zeszłym, o cém już mówią nawet ci i owi w urzędach petersburskich.

— Kiedy we wtorek wieczorem przewodniczący zawiadomił zgromadzenie sejmowe, że złożono do sejmu wnioski w sprawie autonomji czyli zupełnego samorządu dla Królestwa Polskiego, nagle jeden z posłów siedzących na prawicy, Puryszkiewicz, najzaciętszy wróg wszelkich zmian w urządzeniu państwowym Rossji, zawołał na cały głos: „Co takiego?“, a następnie bez zapytania przewodniczącego o pozwolenie skoczył na mównicę i zaczął krzyknąć przeciwko wnioskowi posłów polskich, kłąć i wygrażać w ich stronę pięścią. „Ja wam pokażę autonomję! — wzeszczał zapezony. — Sejm nie powinien znieść takiego zachowania ze strony Polaków! Sejmowi nie wolno dotykać niczego, co już jest postanowione w zasadniczych prawach państwa.“ Wybryk ten Puryszkiewicza oburzył wszystkich posłów. Wszczął się w sali sejmowej straszny hałas i rozległy się okrzyki: — Precz z nim! Precz! — Aż Puryszkiewicz nareszcie zeszedł z mównicy i klnąc wyszedł z sali.

— D. 25. Marszałek sejmu Gołowin, wyjednał dla siebie posłuchanie u Najjaśniejszego Pana. Posłuchanie odbyło się we środę 24 kwietnia w Carskim Siolu i trwało pół godziny. Cesarz przyjął Gołowina życzliwie i wysłuchał jego sprawozdania z przebiegu prac sejmowych.

— Minister sprawiedliwości, Szczegłowitow, usunął z posady przewodniczącego w izbie sądowej w Moskwie, Arnolda, za to, że sąd ten skazał na surowe kary kilku członków Związku „prawdziwych Rossjan“, oskarżonych o rozmaite gwałty.

Gazety rosyjskie wypominają z tego powodu ministrowi mowę jego, którą miał w zeszłym tygodniu w sejmie; minister mówił wtenczas, że sądy w Rossji są niezależne od rządu i sędziowie za wydawane wyroki nie mogą być usuwani.

— W sobotę wieczorem na rzece Newie pod Petersburgiem rozbił się o kry lodowe i zatonał statek „Archan-gielsk“, na którym wracało z fabryk o-kolicznych do domów kilkudziesięciu robotników. Tylko 15 zdołano uratować, a zgorą 30 utonęło.

Rostów nad rzeką Donem, d. 24. W poniedziałek zabito w mieście Rostowie naczelnika więzienia, Szerbakowa. Zabójcą schwytano.

Z Rygi. Zdawałoby się, że kto został rozstrzelany przez wojsko, ten już w więzieniu trzymany być nie może, a jednak taka właśnie dziwna przygoda przytrafiła się włościaninowi Antoniemu Lustigowi w Inflantach, krajinie nad morzem Bałtyckim, której głównym miastem jest Ryga. Na jesieni roku 1905, kiedy w Inflantach wybuchło zbrojne powstanie Łotyszów przeciwko rządowi, wojsko generała Orłowa schwytało Lustiga i rozstrzelało go wraz z całą gromadką powstańców. Gdy wojsko odeszło, przyszli krewni, aby zwłoki rozstrzelanych zabrać i pochować. Spostreżono wtedy, że ciało Lustiga jest ciepłe. Więc on żyje jeszcze! Zabrano go do domu i leczono w ukryciu, a teraz, gdy zupełnie wyzdrowiał z ran, zamierzał właśnie umknąć pod inne panowanie. Aliści dowiedziała się o nim policja i niebawem zabrano nieszczęsnego do więzienia. Co teraz z nim będzie, niewiadomo, ale chyba już ponownie nie będzie rozstrzelany.

Z Włoch. Rzym, d. 24. W zeszły czwartek do przystani okrętów Gaety, na zachodnim brzegu Włoch, przyplłynął okrętem król angielski Edward, odbywający obecnie wraz z żoną podróż po morzu Śródziemnym. W Gaecie oczekiwał już gościa król włoski Wiktor-Emanuel, który zawczasu przybył z Rzymu na jego spotkanie. Monarchowie odbyli naradę, w której brali udział także towarzyszący



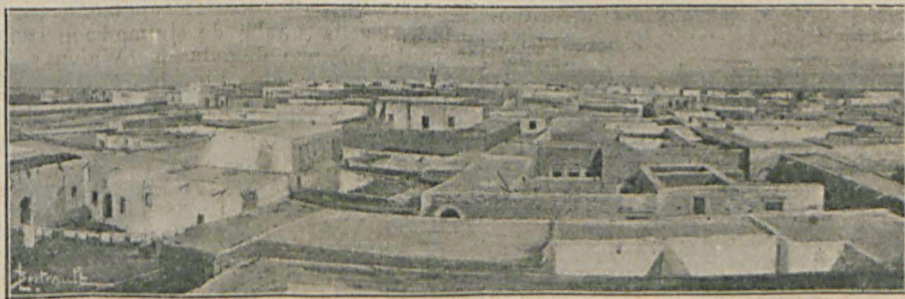
Doktor Moszan, uczony podróżnik francuski, na rynku miasta marokańskiego Marakeszu, w północno-zachodnim kącie Afryki. Wokoło niego widać tu marokańczyków w długich białych ubraniach i w płachtach na głowie.

im ministrowie od spraw zagranicznych, włoski Tytoni i angielski Harding. Niemcy są wielce niezadowoleni z tych tajemnych narad, bo podejrzewają króla Edwarda, że stara się odciągnąć króla włoskiego Wiktora-Emanuela od przymierza z nimi. Co prawda, to przymierze Niemiec z Włochami już od lat kilku prawie nie istnieje.

Z Ameryki Środkowej. Meksyk (stolica rzeszypospolitej Meksykańskiej) d. 24. Krajinę Gerero nad Oceanem Spokojnym w Meksyku nawiedziło w poniedziałek 15 kwietnia straszne trzęsienie ziemi. Dwa miasta Czylpanzyngo i Czylapa zostały doszczętnie zburzone. Ucierpiało także sporo innych miast, choć w mniejszym stopniu. Jak dotychczas obliczono, zginęło około 600 ludzi.

— Trwająca przez kilka miesięcy wojna pomiędzy środkowo-amerykańskimi państewkami, rzeszamispolitem Nikaragwą a Hondurasem, zakończyła się zupełnym zwycięstwem Nikaragwajczyków. W zeszłym tygodniu poddało się im ostatnie warowne miasto w Hondurasie, Amalpa. Prezydent Hondurasu, generał Bonila, schronił się na okręt wojenny, należący do Stanów Zjednoczonych. Nie zdała mu się nawet na nic pomoc sprzymierzonej z nim sąsiedniej rzeszamispolitej San Salwadoru.

H.



Widok miasta Udżydy w Maroku (z góry). Zostało ono przed kilku tygodniami zagarnięte przez Francuzów niby za to, że marokańczycy zabili w mieście swoim Marakeszu uczonego podróżnika francuskiego Moszana, podejrzewając go jakiegoś niedobrej zamiary względem ich kraju. Miasto Udżyda leży w pobliżu granicy krajiny Algieru, będącej pod panowaniem Francuzów.

Odpowiedzi.

P. M. M. w P. Odpowiedź nasza popzednia świadczy, że nie zagradzamy drogi do odparcia nieluznych zasutów; musimy jednak baczyć, żeby odparcie to było spokojne, bez wymysłów. P. Hab. Ant. w K. Do gazety wiadomy wierz się nie nadaje; za sztuczny jest, nie byłby dla wszystkich zrozumiały. Szkoda, że nie otrzymaliśmy wiadomości, kto myśl podał i kto najbardziej przyczynił się do jej wykonania. P. Bartoszewiczowi St. w Jud. Nie mogliśmy i obecnie nie możemy spełnić życzenia, bo o takiej „kompanji“ w Warszawie nigdy nie słyszeli. P. Sosnowskiemu F. Ks. P. pisał do nas w pańskiej sprawie, ale włóczęńska kancelarja obrończa nie istnieje już od lat kilku. P. Prussklemu. Wierszy o wiosnie nie umieścimy, bo nadesłano ich temi czasami do różnych stron. Resztę postaramy się spożytkować.

Ofiary

złożone w redakcji Gazety Świątecznej.

Dla cierpiących nędzę dzieci i rodzin robotników łódzkich:

- Ks. J. Wójcik z Goleniowa 5 rubli. Ks. Strojnowski od wsi i parafji Kobylnik 8 rubli. Ks. Łogucki od parafji Sokolnik 20 rubli. Ks. W. Pogorzelski, Ks. L. Hlawsa i parafjanie z Pajęczna w gub. piotrkowskiej 20 r. 83 k. Ks. Proboszcz z Karnkowa 3 ruble. Parafjanie Karnkowscy 11 r. 92 k. Juljan Gębicki z huty szklanej w Małym-Siedlisku 1 r. 50 k. Tadeo Pr. z Warszawy zebrane 41 k. Staś Pr. z Warszawy zebrane 41 k. T. Ł. z Warszawy 1 rubel. Jan Efenberg z Warszawy 20 k. Laskowski z Warszawy 50 k. Z parafji Lipia: Higersberger 2 ruble, Klemens Smolaga 10 k., Mich. Mikołajewski 10 k., Jan Ruciński 1 r., Ant. Kżyżanowski 10 k., Fran. Sokołowski 5 k., Fran. Mikołajewski 5 k., Stan. Nowocień 30 k., Kaz. Gniaźdik 5 k., Stan. Kasprzycki 10 k., Jan Miernik 25 k., Ks. Majewski 2 r., Czystaw 10 k., M. Fiedorowicz 1 r., E. Pszczołkowska 3 r., C. Lasocka 1 r. 50 k., Jan Kozłowski 20 k., Ks. A. Skoczylas 2 r., Fr. Chackiewicz 50 k., Jadwiga Grobicka 5 r., Rudolf Fabjan 10 k., Z. Grobicki 1 r., Jan Koziański 10 k., Stan. Rupiewicz 10 k., Stan. Jakubowski 10 k., Wawz. Mydłowski 10 k., Jan Ryfczak 10 k., Jan Matyjasiak 10 k., Mich. Młodzianka 5 k., Jan Kżyżanowski 20 k., Jan Gzeczyk 10 k., Wal. Jakubowski 20 k., Józ. Gózyński 5 k., Fran. Jakubczyk 30 k., Ant. Jakubczyk 10 k., Wojc. Kalota 5 k., Wal. Byrski 15 k., Ant. Nowocień 15 k., Fran. Nowocień 15 k., Fran. Ryfczak 10 k., Ant. Kołacz 10 k., Jan Gniaźdik 10 k., Józef Sadowski 20 k., Wład. Legucki 20 k., Ant. Soból 20 k., Mich. Kowalski 5 k., Jan Adamowicz 15 k., Marc. Gniaźdik 15 k., Mich. Lotole 15 k., Jan Wybraniec 50 k., dzieci szkoły początkowej w Lipiu 94 1/2 k.—Łącznie z parafji Lipia 25 r. 54 1/2 k. Razem 98 r. 31 1/2 k. Z popzednio zaś złożonymi 207 r. 15 1/2 k.

na odezwa i życzeniami następujący ofiarodawcy: Stan. Janiszewski 15 kop., Ant. Staniszewski 30 k., Aleks. Bagiński 30 k., Wład. Staniszewski 10 k., Ant. Duklanowski 20 k., Józ. Janicki 15 k., Lud. Skoniecki 20 k., Józ. Janowski 15 k., Mich. Maciejewski 15 k., Jan Aniszewski 15 k., Wład. Drabczyński 25 k., Wład. Janicki 20 k., Ant. Nowicki 15 k., Stan. Aniszewski 10 k., Konst. Budeczyński 50 k., Stan. Siezputowski 40 k., Teod. Więckiewicz 20 k., Stan. Chzanowski 10 k., Ign. Ropowicz 15 k., Marceli Kłopotciński 50 k., Apol. Ziłobecki 15 k., Wacław Świerkocki(?) 20 k., Wład. Losman 20 k., Fran. Pzemylski 20 k., Fran. Śliwczynski 50 k., Ant. Pzemylski 40 k., Lud. Jasiński 15 k., Jul. Sidwiński 20 k., Ks. proboszcz Fr. Majkowski 1 r., Fran. Szymański 20 k., Jul. Pluciński 5 k., Konst. Ginter 10 k., Ign. Szymelfening 10 k., Rom. Dobies 5 k., Fran. Kumoskiński 10 k., Jan Peplowski 15 k., Wawz. Zakzowski 15 k., Anna Gaździńska 15 k., Mar. Gawrońska 15 k., Antonina Losman 20 k., Mar. Stanisewska 15 k., Konst. Śliwczynski 50 k., Józ. Iżykowski 40 k., Aleks. Drabczyński 10 k., Fran. Dumański 10 k., Jan Grabowski 10 k., Konst. Szczytowska 15 k., Emilia Krystyniak 15 k., Bron. Trojanowski 20 k., Jan Kozłowski 10 k., Hip. Kolos 10 k., Stan. Sliwiński 10 k., Jan Dobies 10 k., Jul. Aniszewski 15 k., Jan Pernak 25 k., Stan. Zdunkiewicz 15 k.

Ceny w Warszawie.

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej. 25 kwietnia 1907 r. Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami. Pszenica (żądano) od 1 r. 12 k. do 1 r. 25 k. Żyto (płacono) od 90 k. do 94 k. Owles (płacono) od 1 r. 3 k. do 1 r. 15 k. Jęczmień na kaszę (płacono) od 90 k. do 1 r. Jęczmień browarny (żądano) od 1 r. 5 k. do 1 r. 10 k. Gryka (płacono) od 1 r. 2 k. do 1 r. 8 k. Kasza jaglana (żądano) od 1 r. 40 k. do 1 r. 50 k. Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 50 k. do 1 r. 55 k. Groch wazelnny (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 25 k. Groch „Wiktorja“ (żądano) od 1 r. 40 k. do 1 r. 50 k. Groch na paszę (żądano) od — k. do — k.

Table with market prices for various grains like wheat, rye, and barley, including columns for 'Płacono' and 'Żądano' with sub-columns for 'R.' and 'K.'

Do sprzedania dom murowany o sześciu izbach i dwóch schowaniach, oraz jednej piwnicy na kartofle, a do tego 1 mórg ziemi i ogród owocowy. Dom stoi na skrzyżowaniu dróg przy kościele. Dawniej był tu szynk, teraz jest sklep. Wieś, gmina i parafja Gruszczyce, poczta Błazki. Blizko stacji kolei kaliskiej, powiat sieradzki, gub. kaliskiej. Cena przystępna. Zgłaszać się do Stefana Janczewskiego w Gruszczycach. 3501-2-2

Do sprzedania tanio 54 dziesięciny ziemi, część pola, a część pod lasem sosnowym, w jednym kawałku, okopane rowem. Od kolei (stacja Mokwin) 10 wiorst. Adres: poczta Stepań, gub. wołyńska, wieś Marjanówka, T. Wieczińska. 3498-3-2

Towarzystwo Ubezpieczeń od gradu „CERES“ w Warszawie, ulica Erywańska, 16, zabezpiecza ziemiopłody za opłatą składki bez wpisowego. Ajentury we wszystkich powiatach. 3504-8-2

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa. Na miesiąc Maj.

Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Marji Pannie. Pzrobiony z wloskiego do użytku Polaków przez ks. Ignacego Holowińskiego. 30 k. Miesiąc Marji, czyli rozmyślania na każdy dzień miesiąca o Jej życiu, chwale i opiece, pozadkiem czasu ułożone, a do Jej swiat zastosowane przez ks. A. Jełowickiego. Kop. 60. Nauki na uroczystości Najświętszej Marji Panny, przez św. Alfonsa Liguorego. Tłomaczył i wypowiedział O. Prokop Kapucyn. Cena 60 kop. Uwielbienia Marji, przez św. Alfonsa Liguorego. Tłomaczenie O. Prokopa kapucyna. Rub. 1. Życie Najświętszej Marji, — według widzeń siostry Anny Katarzyny Emmerich, przez Klemensa Brentono. 75 kop. 3509.2.1

Do nabycia we wszystkich księgarniach „Biblioteczka Narodowa“.

- Dotąd wysly następujące książki: 1) 50 pieśni polskich (skonfiskowane). 2) Mickiewicz. Grażyna. Cena 6 kop. 3) " " Konrad Walenrod. " 10 " 4) " " Farys i Sonety. " 5 " 5) Słowacki. Anelli. " 10 " 6) Mickiewicz. Dziady III (skonfiskowane). 7) Konopnicka. Ziemia polskie. Cena 20 kop. 8) Malczewski. Marja. " 8 " 9) Brodziński. Wiesław. " 5 " 10) Goszczyński. Sobótka. " 5 " 11) Krasicki. Bajki. " 10 " 12) Pol W. Mohort. " 15 " 13) Słowacki. Ojciec zadumionych. " 10 " 14) Syrokomla. Jano Cmentarnik. " 5 " 15) " " Jan Dęboróg. " 10 " 16) Zieliński. Kirgiz. " 5 " 17) Pol W. Pieśń o ziemi naszej. " 8 " 18) Niemcewicz. Śpiewy historyczne. " 15 "

S. Bukowieckiego,

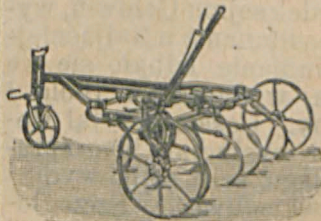
ulica Marszałkowska, 109, w Warszawie. Należność z prowincji przesyłać można w markach pocztowych załączając na przesyłkę każdej książeczki po 2 kop. 3457.6.II.4



Egzystująca od roku 1824 Cesarsko-Królewska uprzywil. Fabryka instrumentów muzycznych W. Stowassera Synowie w Graslitz (Czechy), w Wroclawie (Włochy), w Warszawie, Nowy-Swiat, N. 36. Wielki wybór instrumentów dętych i rżniętych oraz świeżych strun. Cenniki bezpłatnie.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, 33, ul. Senatorska. Poleca Gryfy Fenckiego



do najoszczędniejszej uprawy roli. Żądajcie prawdziwych Gryfów Fenckiego, gdyż jest dużo złych naśladownictw.

Opisy wysyła się darmo na żądanie.

Wyszególnienie ofiarodawców i ofiar z Mystkowca-Szczuczna, o których była tylko ogólna wzmianka w Gazecie 1363-ój: Doktor M. Tański 3 ruble, Milewski 15 k., Malicki 15 k., Winter 20 k., Oleksiak 15 k., Prusik 15 k., Nasalski 15 k., Janoch 10 k., Wyszomirski 15 k., Grochowski 15 k., Głowacki 13 k., Korzon 5 k., Świdwa 15 k., Piotrowski 10 k., Stokłosińska 15 k., J. Trzeciński 20 k.—Łącznie 5 r. 13 k. Ze wsi i folwarku Zminnego złożono 2 ruble 48 k., nie zaś 1 r. 48 k., jak mylnie wydrukowano w Gazecie 1363.

Na chleb dla ubogich dzieci Św. Antoniego. Piotr Ogrodniczuk z Chersonia 3 ruble. Ant. Szukała z Tebli 2 ruble. Stan. Małkiewicz z Kamieńca 50 k. Joachim Sałaciński z Kiercza 1 rubel. Antoni Lewicki z Warszawy 50 k.

Na kościół w Rajgrodzie: Zygmunt Fiszera z rodziną z Krasilowa wołyńskiego 1 rubel.

Komitet budowy kościoła w Baku prosi nas o ogłoszenie, że przysłali mu ofiary wraz z serdecz-

Do sprzedania majątek Kotuszew B. składający się z dwóch włók, z zabudowaniami w dobrym stanie, cena jednego morga 85 rubli; gruntu psennego 20 morgów, żytniego 30 morgów, łąki z torfem 4 morgi, ogrody na wazywa, lasu 6 morgów, woda przed sienią źródłowa, wieś blizko, do kościoła wiorsta, do szosy 2, do miasta 7. Wiadomość u Konstantego Musiała, w Kotuszewie, poczta Sulejów, w gub. piotrkowskiej. 3506

Chłopiec na naukę do stelmachu potrzebny na warunkach bardzo dogodnych. Walenty Żokowski, Pzasnysz w gub. płockiej, przedmieście Piaski. 3508

Nagrody rubli 25 za odnalezienie klaczy brudno-kasztanowatej, lat 4-oh (9 dni od żrebaka), skradzionej 3 kwietnia u Józefa Skzypczewskiego, sołtysa we wsi Rydzynie pod Stzegowem, w pow. mławskim gub. płockiej. 3507

5 włók do rozprzedania na działki pięć mil od Warszawy, przy kolei. Jedną koleją „Nadnarwiańska“ do stacji Stanisławowa, a ztamtąd 2 wiorsty do Wólki-Konstancji. Adres do listów: Warszawa, ul. Mokotowska 7a, m. 80. 2-2